

Romuald Szpakowski

Rodzinne wspomnienia

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(22), 17-19

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rodzinne wspomnienia

Chciałbym zaznajomić czytelników z życiem i losami mojego Stryja, Eliasza Szpakowskiego.

Dziadek, Emanuel Szpakowski i babcia, Dorota z Pileckich dochowali się trzech synów: najstarszego Adolfa (ur. 1905 r.) – mojego ojca, średniego Eliasza (ur. 1910 r.) i najmłodszego Michała (ur. 1912 r.), zwanego przez babcie Michasiem.

Żyło im się trudno. Dziadek pracował na kolei jako maszynista pociągów manewrowych, a babcia dorabiała



Bracia Szpakowscy: Michał, Adolf i Elias, 1914 r.

jako szwaczka bielizny. W 1914 r. babcia z trojgiem dzieci wyjechała na Krym, do Eupatorii, a dziadek dołączył do nich nieco później. Na Krymie przetrwali wojnę, mieszkając tam do 1920 r.

Do Wilna wrócili po prawie sześcioletniej nieobecności. Zamieszkali na ul. Trockiej, naprzeciwko kościoła Franciszkanów, żyli tam ponad 12 lat. Adolf, gdy się ożenił, wyprowadził się z tego mieszkania, a Eliasz odziedziczył po nim pokój. W tym też mieszkaniu, jesienią 1932 r. umarł, w wieku 75 lat, dziadek Emanuel. W tym czasie Stryj Eliasz odbywał służbę wojskową w podchorążówce w Zambrowie.

Na ul. Dominikańskiej, w czwartym domu od rogu mieściło się gimnazjum państwowe im. A. Mickiewicza, do którego uczęszczał Stryj i które ukończył. „Było tak niedaleko od domu, że biegalem na ostatnią chwilę przed dzwonkiem, nigdy nie.zjadłszy w pośpiechu porządnego śniadania – może dlatego byłem zawsze chudy” – wspominał.

Na ulicy Świętojańskiej, tuż przed kościołem św. Janów, znajdowało się jedno z wejść na Uniwersytet, prowadzące na wydział prawa. Bo trzeba wiedzieć, że zanim Eliasz wstąpił na wydział matematyki, przez jeden rok studiował prawo. Ale to mu nie odpowiadało, więc rzucił studia prawnicze i poszedł drogą swo-

ich zainteresowań i uzdolnień. W 1934 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Stefana Batorego na wydziale matematyczno-przyrodniczym. Zachowała się książeczka legitymacyjna studenta Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, z której można wywnioskować, że trymestry zaliczał dostatecznie.

Po śmierci ojca-emeryta, matka otrzymywała połowę jego emerytury. Szkoły i uniwersytet były płatne. Mieszkanie na ul. Trockiej było za drogie, więc zamieszkali na ul. Bonifraterskiej. Elias, po wyjściu z wojska, na swoje wydatki mieszkaniowe zarabiał korepetycjami (z matematyki, fizyki, łaciny). Z nowego mieszkania, jak wspominał Stryj Elias, w zimie niemal sprzed domu wkładało się narty i poprzez Ogród Bernadyński, Górę Trzechkrzyską szło się na przełaj na tak zwane Kacze Doły i wracało przez Antokol. Poza tym Stryj chodził na nocne jazdy przy księżycu na Karolinki – góry nieduże, ale w nocy robiące fantastyczne wrażenie. On nie był zbyt dobrym narciarzem, narty to była domena młodszego brata, Michała. Za to sportowym żywiołem Stryja Eliasza była woda. Początkowo uprawiał sływy kajakowe. W dwóch wielkich, trwających miesiąc sływach przepłynął cały ówczesny wschód Polski (dziś to Litwa, Białoruś i Ukraina). Pierwszy sływ – z jezior Brasławskich, poczynając z jeziora Dryświaty, poprzez jeziora Bohyńskie, Narocz, Naroczanekę do Wilii i do Wilna. Stryj płynął w jednoosobowym kajaku, a dwoje przyjaciół w drugim 2-osobowym. Podczas sływu Stryjek mieszkał w namiocie. Drugi sływ odbył się w dwa kajaki 2-osobowe z okolic Krzemieńca, Horyniem poprzez Wołyń, Polesie, Prypeć, Kanał Augustowski itd., kończąc się w Wilnie. Potem Stryj przerzucił się na żeglarstwo. Pierwsze „kroki” stawiał na jeziorach trockich. Po zdobyciu odpowiednich umiejętności i posiadając talent dydaktyczny, został instruktorem żeglarskim.

W sierpniu 1939 r. Elias pojechał na oficerskie ćwiczenia wojskowe – mobilizacja zastała go w mundurze, więc musiał jedynie dołączyć do swojej jednostki wojskowej. Wybuch wojny uniemożliwił mu dalsze studia. Długo by opowiadać o jego wojennych przeżyciach.

Po drugiej stronie Góry Bufałowej była jednostronnie zabudowana ślepa uliczka o nazwie Piekietko. Tu, na jej końcu, w domu na parterze, znajdowa-

ło się ostatnie mieszkanie Eliasza z matką. Zamieszkali tam w czerwcu 1940 roku, gdy Litwa została przyłączona do Związku Radzieckiego. W czteropokojowym mieszkaniu (z jedną kuchnią) mieszkały cztery rodziny (na szczęście dwuosobowe) – to się n a z y w a ł o „upłotnienie”¹ – 9 m kw. na osobę, ale co ciekawe, ten, kto pracował, płacił za 1 m kw. 1,2 rubla, a bezrobotny – 3 ruble za metr („*кто не работает, тот не жет*”). Tam też mieszkali, gdy weszli Niemcy i Gestapo przyszło zabrać Eliasza. Na szczęście nie zastali go w domu. Złapali go dopiero w Pradze Czeskiej, ale to już było blisko końca wojny, w grudniu 1944 roku. Po 4 miesiącach spędzonych w więzieniu politycznym Gestapo, został wykupiony – przy pomocy pewnego Karaima – za „grube” dolary.

W marcu 1942 roku Stryj musiał opuścić ukochaną Wilno. Wyjechał wojskową ciężarówką do Warszawy. Ta podróż „nie z tej ziemi” zaczęła się wieczorem o zmroku – noc poprzednią spędził u nas, to jest u starszego brata Adolfa. To była jego ostatnia noc w Wilnie.

Chciałbym zacytować czytelnikom, jak opisuje działania Eliasza w konspiracji wojennej w okręgu Wileńskim AK Stanisław Kiałka, autor książki „Legenda wileńskiej konspiracji”: „Był to koniec zimy 1943 r. w Warszawie, w biurze filii firmy transportowej «Dr. Richard Mett», gdy chodziło o kursy walut, zawsze powoływano się na E. Szpakowskiego, jako na autorytet w tych sprawach. Ponieważ kurs mało stosunkowo mnie obchodził, więc nie zwróciłem specjalnej uwagi na to. Pewnego dnia jednak słysząc znowu to nazwisko, zapytałem od niechcienia, kto to jest ten Szpakowski. Wprawdzie nie jednemu psu na imię Łysek, a szpak i wróble u nas pospolite, więc i nazwisko często spotykane, ja jednak znałem dobrze jednego. Odpowiedziano mi: „Waluciarz, pierwszorzędny znawca aktu-



*Eliasz Szpakowski
przed II wojną światową*

alnego kursu wszelkiego rodzaju walut”. Czy przy padkiem nie z Wilna? Tak, z Wilna. Karaim? Tak. Toż to mój kolega – z Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna, dajcie mnie jego adres. Mieszkał niedaleko, dokładnie naprzeciw Dworca Centralnego. Przy kawie wspominaliśmy dobre Wileńskie czasy, kolegów, profesorów, jak ich los spotkał, kto wyjechał, kto zginął, czy w ogóle zaginęli, nic o nich nie wiadomo. Wysoki, przystojny brunet o rysach wschodnich. Wiedziałem o nim w Wilnie, że należy do specjalistów w rozszyfrowaniu szyfrów nieprzyjacielskich, taki miał przydział wojskowy. Obecnie interesowały go waluty – przy ukrywaniu się żyć z czegoś trzeba. O sobie powiedziałem mu, że interesuje mnie możliwość przerzutu materiałów z Warszawy do Wilna, bez ukrywania, że chodzi o robotę w organizacji AK. Powiedział, że będzie mógł mi w tym pomóc. Eliasz wchodził w skład Bazy Komendy Okręgu Wileńskiego AK w Warszawie, jako informator giełdy – Eugeniusz Szpakowski «WRONA»².

Po wyjściu z więzienia politycznego Gestapo w Pradze Czeskiej, Eliasz w 1947 r. emigruje do Belgii i zostaje członkiem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych w Belgii. Tam spotyka dziewczynę, Janinę Marjańską, pseudonim „KLARA”. Do niewoli trafiła jako uczestniczka Powstania Warszawskiego. Była więziona w Belgii. W 1948 r. pobrali się. W Belgii Stryj założył z kolegami fabrykę trykotażu. Ale długo ten biznes nie przetrwał – zbankrutował, oszukany przez współników. Z małżonką zdecydowali się wyjechać do Kanady, do Montrealu.

Eliasz jako programista pracował w fabryce samolotów, a Janeczka wykładała socjologię na uniwersytecie. Przyjaźnili się z emigrantami z Polski, mieli bardzo dobrych, wiernych przyjaciół. Przekonałem się o tym osobiście, gdy w 2001 roku z synem Jurkiem pojechaliśmy na pogrzeb Stryja Eliasza. Został pochowany obok ukochanej żony, według tradycji karaimskiej. Na pogrzebie byli krewni jego żony, przyjaciele i my dwaj Szpakowscy. Chciałbym przytoczyć kilka zdań z wystąpienia rodziny Tyszkiewiczów:

„Co piątek w ciemne, mroźne wieczory jechaliśmy do Rowdon na weekend. W onych latach Rowdon³ było mało zamieszkane zimą, ale na godzinę 16-tą był Ali (Elias), czyli „Szpak” – to była cudowna przystań. Przyjmował, gdy na zewnątrz

¹Z ros. „zagęszczanie”.

²Stanisław Kiałka, *Legenda wileńskiej konspiracji*. Materiały biograficzne i pisma wybrane, Bydgoszcz 2000, TMWiZW - Oddział w Bydgoszczy

³Miasteczko 50 km od Montrealu, tam mieli działkę i domek w lesie.



W ukochanym Rowdon

palila się lampka. Rozpalaliśmy nasz piec i ruszaliśmy spacerkiem do Alego. A u Alego już w kuchni stół zastawiony – „bo trzeba coś zakąsić” – mówił, wyciągając zapasy ze spiżarni i dodawał: „dobra ta moja Klarcia i mamy co zjeść, no i trzeba coś porządnego wy-

pić.” Jeżeli nie przyszłiśmy w jakiś piątek, był niezadowolony – „przecież widzieliście lampkę”.

Kiedy Stryj wyjeżdżał z Wilna, miałem 9 lat. Ale zapamiętałem go bardzo dobrze. Często brał mnie, idąc na spotkania z przyjaciółmi. Wiem, że poprosił moich rodziców, by dali mi imię Romuald. Chyba dlatego, że jego najlepszym kolegą był Romuald Kobecki (brał udział w bitwie pod Monte Cassino).

Kontaktów z rodziną zza „żelaznej kurtyny” nie było. W 1964 roku pierwszy raz z żoną Anią pojechaliliśmy do Polski. Wówczas w Gdańsku poznaliśmy Janeczkę, która przyjechała do swojego brata, Antka. Po dziesięciu minutach rozmowy byliśmy z nią w najlepszej komitywie. Pytała o całą rodzinę, interesowała się historią Karaimów. Podróżując po Polsce, gościła we Wrocławiu u hazzana Rafała Abkowicza. Była bardzo szczęśliwa, że poznała rodaków męża. Od tego czasu mieliśmy kontrakt ze Stryjem. Korespondencja szła przez rodzinę Abkowiczów. Pisaliśmy do nich do Wrocławia, a oni przesyłali dalej.

Chcę zaznaczyć, że Eliasza bardzo interesował się rodziną i ze starszego, i z młodszego pokolenia. Janeczka brała czynny udział w korespondencji, o ile pozwalało jej zdrowie. Cieszyli się z każdej wiadomości o rodzinie. Bardzo podobały się im zdjęcia, z których poznawali młodszemu pokolenie i porównywali ze starszym. Eliasza mocno tęsknił za Wilnem, pamiętał wszystkie ulice, nazwy, barwnie wszystko opisywał. Ucieszył się, gdy moja siostra Halina przysłała mu plan Wilna. Opisał szczegółowo każdą ulicę, gdzie mieszkała rodzina, krewni. Nawiązał kontakt ze swoimi kuzynami Markiem Kozyrowiczem, Jurkiem Pileckim. Pisał do Jurka, Leny, Iry. Dziwił się, że młodzi znają polski. Pamięć miał „byczką”, jak sam mówił, obiecał opowiedzieć

o swoim młodszym bracie Michale, ale choroba żony i jego dolegliwości zmieniły wszystko. W ostatnich latach nie mógł pisać (katarakta), mógł tylko odpowiadać telefonicznie. Ale prosił, by do niego pisać. Lubił moje listy, bo pisałem często i szczegółowo. „Wierny Romek” – jego słowa. Kiedy już i z przeczytaniem miał trudności, pozostał tylko telefon.



Zawsze żeglarz

I dziś czytamy jego listy, i zawsze znajdujemy coś ciekawego, miłego. Przywiozłem jego wszystkie świadectwa, dokumenty, album ze zdjęciami rodaków, braci, przyjaciół, krewnych, wnuczek. W albumie był list, który dostał od matki po tragicznej śmierci brata Michała. A także list starszego brata Adolfa, który gościł w Polsce w 1957 r. i napisał do niego.

Niech mu ziemia Rowdonu będzie lekka, a w naszej pamięci pozostanie On na zawsze.

Romuald Szpakowski
Wilno
2009.02.10.